

Oddawany do rąk czytelników tom ukazuje przyczyny, okoliczności podpisania i konsekwencje dla Polski i innych krajów europejskich traktatu ryskiego. Kończył on formalnie konflikt polsko-bolszewicki i ustalał granicę, zwaną później ryską.

Kwestia wschodniej granicy Polski znalazła się w zainteresowaniu mocarstw zachodnich już pod koniec 1918 r., kiedy rozpoczęły się pierwsze starcia polsko-bolszewickie. W Rosji toczyła się cały czas wojna domowa, a mocarstwa zachodnie miały nadal nadzieję na zwycięstwo „białej” Rosji. W styczniu 1919 r. rozpoczęła się konferencja pokojowa w Paryżu. Mimo, że dotyczyła wyłącznie pokonanych państw centralnych i m.in. przyszłości ich terytorium, to w kuluarach konferencji można było czasem spotkać dawnych carskich dyplomatów lobbujących w sprawie nienaruszalności granic Rosji. W 1920 r. wśród zachodnich dyplomatów panowała również opinia, że reżim bolszewicki nie jest w stanie utrzymać się długo, bo urąga wszelkim normom cywilizacyjnym na naszym kontynencie. Zachodni politycy, zwłaszcza francuscy, cały czas stawiali na odbudowę „białej” Rosji, dlatego nie chcieli podejmować jakichkolwiek decyzji, które by ingerowały w kształt terytorialny potencjalnego przyszłego, odbudowanego państwa rosyjskiego. O tym, że Polska kończy się tam, gdzie kończył się *Privislinskij Kraj* przypominały także we Francji antybolszewickie kręgi emigracji rosyjskiej.

Takie podejście było bardzo groźne dla interesów Polski. Wszelkie próby skłonienia mocarstw zachodnich, przede wszystkim Francji, do tego, żeby dały jasną deklarację co do kształtu polskiej granicy na wschodzie, kończyły się niepowodzeniem. Jedyne sygnały, jakie wychodziły od mocarstw zachodnich, były takie, że Polska, jeśli chodzi o tereny dawnej Rosji, może operować jedynie w obszarze dawnego Królestwa Kongresowego, ewentualnie jeszcze obwodu białostockiego, czyli nie może wychodzić poza tzw. linię Curzona, jak określiła to dyplomacja brytyjska. Mieliśmy zatem do czynienia z całkowitym brakiem poparcia dla polskich dążeń terytorialnych na obszarze tzw. ziem zabranych.

Traktat brzeski, ale przede wszystkim dekret bolszewicki z 29 sierpnia 1918 r., uznający za niebyłe traktaty rozbiorowe, w jakiejś mierze dawały jednak możliwość odbudowania wschodniej granicy Rzeczypospolitej poza linią Curzona. Do tego były jednak potrzebne przede wszystkim argumenty siłowe. Sam Józef Piłsudski miał przecież sformułować słynne zdanie, że na zachodzie granice wytyczymy na polu rokowań, ale na wschodzie musimy je sobie „wyrębać szablami”. Należało brać jednak pod uwagę czynniki międzynarodowe. Brytyjczycy w 1920 r. negocjowali bardzo poważny traktat handlowy z Rosją bolszewicką, który zawarli, zapewne nieprzypadkowo, 16 marca 1921 r. (dwa dni przed traktatem ryskim). Strona brytyjska patrzyła realistycznie i dopuszczała możliwość, że reżim bolszewicki przetrwa zdecydowanie dłużej. Z kolei Francuzi wówczas jeszcze wierzyli w odbudowę „białej” Rosji, która miała być ich naturalnym sojusznikiem na wschodzie, postrachem dla ewentualnie odradzającego się rewizjonizmu niemieckiego. Polska w ocenie Francji była za słabym elementem, aby wybrać ją zamiast Rosji. Co więcej, Francuzom zależało na odzyskaniu kapitałów i kredytów, jakie zainwestowali w Rosji przed dojściem bolszewików do władzy. Dlatego popierali każdą polityczną siłę, która przywróci prywatną własność i uzna międzynarodowe zobowiązania dawnej carskiej Rosji. Dlatego jeszcze w sierpniu 1920 r. Francuzi uznali Rząd Południa Rosji Piotra Wrangla. Tę ostatnią wielką białą armię bolszewicy pokonali dosłownie kilka tygodni później, a problem wojny domowej w Rosji skończył się w listopadzie 1920 r. wraz z ewakuacją resztek armii P. Wrangla z Krymu.

Zachodni dyplomaci byli zatem wobec Polski wstrzemięźliwi i zachowawczy, dawali także jasno do zrozumienia, że w sprawie polskiej granicy wschodniej to oni oznaczą jej kształt. Mocarstwa zagwarantowały sobie zatem, że to one podejmą ostateczną decyzję w tej sprawie, gdy uznają to za stosowne i kiedy wyjaśni się sytuacja polityczna w tej części Europy. Naszą granicę wschodnią uznali dopiero 15 marca 1923 r. i było to spowodowane m.in. aneksją Kraju Kłajpedzkiego przez Litwę. Ten międzynarodowy kryzys wykorzystała w sposób bardzo umiejętny polska dyplomacja, doprowadzając do oficjalnego i ostatecznego uznania naszych granic przez mocarstwa zachodnie.

Polscy politycy prowadzili politykę w sposób konsekwentny, który w ówczesnych realiach politycznych przynosił sukcesy sprawie polskiej. Niewypowiedziana wojna polsko-bolszewicka trwała już od początku 1919 r. i w jej wyniku w kwietniu tegoż roku odbiliśmy z rąk bolszewików Wilno. Na terenie tzw. ziem zabranych J. Piłsudski utworzył 8 lutego 1919 r. najpierw zarząd wojskowy, a następnie Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. Nie była to inkorporacja tego terenu – Polska przejmowała na tych terenach jedynie administrację. Rozłożyliśmy zatem na etapy odzyskiwanie naszych dawnych Kresów Wschodnich. Pod względem dyplomatycznym było to bardzo dobre posunięcie, a Rada Najwyższa mocarstw sprzymierzonych przyjęła 8 grudnia 1919 r. uchwałę uznającą prawa Polski do organizacji takiej administracji.

J. Piłsudskiemu dawało to także czas na dalsze próby przekonania Litwinów i Ukraińców do idei budowy więzi z Polską. Jak pokazała przyszłość, okazało się to niemożliwe ze względu na zdecydowany sprzeciw litewskich i ukraińskich kół politycznych.

W przypadku polskiej granicy wschodniej zaczęła dominować myśl sformułowana przez obóz polityczny związany z Narodową Demokracją (endecją). Mamy tu do czynienia przede wszystkim z koncepcją polskiej granicy wschodniej, zwanej linią Dmowskiego, która sięgała daleko poza przyszłą granicę ryską i obejmowała pierwotnie również Mińsk. Ale później zaczęła ewoluować m.in. z obawy przed realizacją federacyjnych planów J. Piłsudskiego. Sam R. Dmowski jeszcze w 1919 r. podkreślał jako istotną kwestię

etniczną i krytykował wyspowe rozmieszczenie ludności polskiej na kresach. Stanowisko endeckie odgrywało istotną rolę podczas negocjacji w Rydze i miało decydujący wpływ na polskie propozycje terytorialne. Jeden z działaczy endeckich Stanisław Grabski uważał, że władza bolszewicka nie utrzyma się długo i wróci „biała” Rosja, z którą trzeba będzie się układać. Nie należało zatem żądać zbyt wiele terytorium dawnej carskiej Rosji. Takie zachowawcze stanowisko względem żądań terytorialnych zawierały także instrukcje, jakie delegacja polska otrzymała przed wyjazdem od Rady Obrony Państwa i Rady Ministrów.

To umiarkowane stanowisko zostało skrzętnie wykorzystane przez delegację sowiecką – Adolf Joffe w piśmie do najwyższych czynników sowieckich napisał w grudniu 1920 r.: „Endecy zostali przez mnie maksymalnie wykorzystani”¹. Pewnym mitem i uproszczeniem jest jednak pogląd, że przy stole rokowań byli tylko przedstawiciele jednego obozu politycznego. W delegacji oprócz S. Grabskiego byli również, m.in. Władysław Kiernik z Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, Norbert Barlicki z Polskiej Partii Socjalistycznej oraz przedstawiciele chadecji, Narodowej Partii Robotniczej, Narodowego Zjednoczenia Ludowego. Spektrum partyjne było więc bardzo szerokie, ale większość przedstawicieli Sejmu przyjęło sposób myślenia S. Grabskiego. Jawną polemikę z jego poglądami, głównie w sprawie Mińszczyzny, toczył jedynie piłsudczyk Leon Wasilewski. Był on jednym z dwóch dyplomatów delegowanych do komisji przez rząd. Był jeszcze przedstawiciel wojska oraz doradcy i eksperci. Generalnie w polskiej delegacji można było zauważyć trzy ścierające się ze sobą nurty działania, a nad nimi wszystkimi próbował zapanować przewodniczący delegacji – Jan Dąbski. Taka różnorodność opinii jawnie korespondowała z jednolitą strategią delegacji sowieckiej.

S. Grabski zdołał przekonać do swojego punktu widzenia większość delegacji (przeciw było tylko trzech – L. Wasilewski, J. Dąbski i Witold Kamieniecki) przyjmującą za pewnik, że włączenie do Polski Mińska stworzy białoruski „Piemont”. Biorąc pod uwagę

¹ W. Wojdyło, *Traktat w Rydze w koncepcjach politycznych obozu narodowego ze szczególnym uwzględnieniem roli Stanisława Grabskiego* [w:] *Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998, s. 59.

ówczesne białoruskie dążenia niepodległościowe, był to pogląd zdecydowanie na wyrost, a Mińsk nie był ośrodkiem białoruskiej myśli politycznej. Ponadto wcale nie był miastem białoruskim w sensie etnicznym, ponieważ dominowała w nim ludność żydowska i polska, a wokół Mińska również występowała znaczna ilość Polaków. Nie zostało to uwzględnione i granicę wytyczono 30 km na zachód od Mińska na linii Zbrucz, Równe, Sarny, Łuniniec, Dzisna do rzeki Dźwiny. S. Grabski przy wytyczaniu tej granicy został autorem tzw. korytarza do Łotwy, zwanego „korytarzem Grabskiego”. Uważał, że odcięcie przez to Litwy od Sowietów da Polsce więcej korzyści niż włączenie zamieszkanym przez Polaków terenów Kamieńca Podolskiego i Płoskirowa. W rezultacie tych wszystkich działań za ryską granicą, w sowieckiej Białorusi i sowieckiej Ukrainie pozostało ok. 1 000 000 Polaków.

S. Grabski w swoich wspomnieniach podnosił jeszcze jeden czynnik. Uważał, że Polskę musi zamieszkiwać minimum 65% Polaków, żeby państwo dysponowało wewnętrzną równowagą. Podkreślał, że zachodnią Białoruś, czyli tą, która została ostatecznie włączona do Polski, zamieszkuje więcej ludności białoruskiej, ale katolickiej, która w związku z tym będzie bardziej podatna na polonizację, a włączenie Mińszczyzny tylko by poszerzyło wpływy Kościoła prawosławnego. To był sposób myślenia chyba nie do końca rozumiejący specyfikę terytorium, które znalazło się pod władzą sowiecką, zresztą przy oburzeniu bardzo wielu polityków i działaczy, chociażby prof. Mariana Zdziechowskiego, który pochodził z szlacheckiego majątku spod Mińska. Podpisany 12 października 1920 r. traktat preliminarjny M. Zdziechowski nazwał „zbrodnią popełnioną z lekkim sercem, bez żalu [...]”, biskup miński Zygmunt Łoziński „zdradą stanu”², a prof. Michał Bobrzyński dodawał: „W Rydze sprzedano Moskwie pokój za miskę soczewicy”³. Jak więc widać, skala reakcji osób emocjonalnie związanych z oddawanymi terenami była bardzo duża. Jednak w skali ogólnopolskiej przyjęte preliminaria przyjmowano przede wszystkim jako koniec wieloletnich wojen i początek pokoju.

² *Ibidem.*

³ *Ibidem.*

Idée fixe J. Piłsudskiego było zbudowanie państw buforowych sprzymierzonych z Polską, jednak w ówczesnych realiach nie miało to najmniejszych szans powodzenia. Po pierwsze, Polska nie była mocarstwem, a po drugie, nie przyciągała do siebie narodów tworzących dawną Rzeczpospolitą, przede wszystkim Litwinów i Ukraińców, którzy chcieli budować własne narodowe państwa. Chęci i dążenia dwóch stron były więc zupełnie inne i mówiąc potocznie – „mijały się”. Sprawa Białorusi nie była priorytetowa, a i dążenia niepodległościowe nie były tam tak duże jak wśród Ukraińców. Dlatego priorytetem dla J. Piłsudskiego była na pewno kwestia niepodległej Ukrainy, będącej według niego kluczem do trzymania Rosji w szachu. To dlatego nie upierano się specjalnie przy powrocie do Polski całego Wołynia czy Podola z powiatami kamienieckim i płoskirowskim, gdzie mieszkała ludność polska. Warto przypomnieć, że ze strony tej ludności wielokrotnie apelowano, aby te tereny włączyć do Polski. Wspominał o tym w swoich pamiętnikach Wincenty Witos. Nic z tego oczywiście nie powiodło się. Może dlatego, że sojusz polsko-ukraiński zawarty przez J. Piłsudskiego i Symona Petlurę 21 kwietnia 1920 r. uznawał przysłą granicę państwa polsko-ukraińskiego na rzece Zbrucz. Nigdy się zresztą nie dowiemy, czy J. Piłsudski cały czas miał nadzieję, że ostatecznie coś się zmieni na tym obszarze. Z biegiem czasu chyba jednak miał coraz mniej złudzeń.

Często bardzo krytycznie oceniania jest decyzja J. Piłsudskiego o wstrzymaniu ofensywy, kiedy w drugiej połowie 1919 r. Anton Denikin siedł na Moskwę. Politykowi zarzucano, że ta decyzja przyczyniła się do ocalenia rządu bolszewików. Jednak gdyby wówczas Polska pomogła A. Denikinowi, to czy rzeczywiście zyskałaby politycznie i terytorialnie? Przecież mocarstwa zachodnie mówiły wyraźnie władzom polskim jesienią 1919 r., że na wschód od linii Curzona operujące tam wojska polskie miały pomagać tworzyć administrację rosyjską i wywieszać flagi „białej” Rosji. Czyli przygotować teren do przekazania armii A. Denikina, jak ona tam nadejdzie. Czyli zrobić dokładnie to, czego oczekiwał ten pochodzący z mieszanej polsko-rosyjskiej rodziny i rozmawiający z matką po polsku carski generał.

Z dzisiejszej perspektywy łatwiej jest nam osądzać, bo wiemy, co się wydarzyło później. Pamiętajmy jednak, że co do trwałości reżimu

bolszewickiego był sceptyczny zarówno J. Piłsudski, jak i R. Dmowski. Mocarstwa zachodnie nie chciały składać absolutnie zobowiązujących deklaracji w sprawie polskiej granicy wschodniej, bo cały czas miały nadzieję na odbudowę „białej” Rosji. Gdyby tak się faktycznie stało, to wówczas nie mówilibyśmy o granicy ryskiej, ale o granicy na linii Curzona, może jedynie z odchyleniami na obszarze litewskim, bo tu mocarstwa zachodnie zapewne by nie ingerowały. Można zatem powiedzieć, że stawiane w 1920 i 1921 r. prognozy polityczne okazały się mało trafne.

Traktat ryski spotykał się z różnymi ocenami, zwłaszcza tych Polaków, którzy emocjonalnie i historycznie byli związani z terenami, które zostawialiśmy Sowietom. Pamiętajmy jednak, że negocjacje rozpoczęły się jeszcze przed Bitwą Warszawską, była to zatem zupełnie inna sytuacja polityczna. Polska prosiła o pomoc państwa zachodnie, a one podczas konferencji w Spa wymogły na Polsce zrzeczenie się Wilna na rzecz Litwy, niekorzystny podział Śląska Cieszyńskiego i przekazanie większości spornego obszaru Czechosłowacji. Polskę czekał także zbliżający się wielkimi krokami i bardzo ważny dla przyszłości Polski plebiscyt na Górnym Śląsku. Polska dyplomacja liczyła w tym przypadku na poparcie polityczne Francji, co również determinowało ograniczanie się w kwestii nabytków terytorialnych na wschodzie. Latem 1920 r. sytuacja militarna nie pozwalała zresztą o tym myśleć. Rozważania te stały się dopiero aktualne po Bitwie Warszawskiej. Przed nią alianci zachęcili Polaków, aby usiąść z Sowietami do stołu rokowań. Te negocjacje rozpoczęły się w Mińsku, ale były upokarzające dla strony polskiej – właściwie oznaczały rozbrojenie państwa i *de facto* przekształcenie go w państwo kompletnie niesamodzielne. Te rokowania nabrały oczywiście innego charakteru, kiedy zmieniła się sytuacja na froncie – po Bitwie Warszawskiej i Bitwie Niemeńskiej, które *de facto* przesądziły o triumfie polskiego oręża. Postanowiono wówczas, że obrady zostaną przeniesione do Rygi na teren Łotwy, czyli państwa neutralnego.

Koncepcja strony sowieckiej była spójna – Sowietom zależało na tym, aby jak najmniej stracić. Tymczasem w przypadku polskiej delegacji był rozdźwięk, o czym wspomniano już wcześniej i co Sowieci skrzętnie wykorzystali.

W 1921 r. mało kto trafnie przewidywał, jak dalej potoczy się historia Europy. Jedynie Marszałek Francji Ferdinand Foch oraz brytyjski ekonomista John Keynes mówili, że pokój w Europie potrwa około 20 lat. Nikt jednak nie zakładał, że w latach 30. większa część Europy zostanie zdominowana przez reżimy totalitarne lub autorytarne. W stosunku do Rosji dominowało przekonanie, że władza bolszewicka nie potrwa długo.

Wprawdzie od zawarcia traktatu ryskiego upłynęło już przeszło 100 lat jednak w tym czasie nie zawsze panowały sprzyjające warunki do prowadzenia debaty historycznej nad znaczeniem tego dokumentu. W okresie II Rzeczypospolitej zbyt mały dystans czasowy i namiętności polityczne sprawiały, że zagadnienie to nie zostało w sposób właściwy opisane. Okres Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej już zupełnie nie sprzyjał poważnym badaniom nad relacjami Polski ze Związkiem Sowieckim. Dopiero w ostatnim trzydziestoleciu sytuacja się zmieniła i zwłaszcza przy okazji okrągłych rocznic odbywały się ważne konferencje naukowe na ten temat, których publikowany dorobek jest cennym uzupełnieniem badań w tym zakresie. Oddawana do rąk czytelników praca *Zwycięski pokój czy rozejm na pokolenie? Traktat ryski z perspektywy 100 lat* wpisuje się w tę tradycję.

Studium otwiera tekst Mariusza Wołosa, który dokonał w nim charakterystyki ówczesnej sytuacji międzynarodowej, determinującej toczoną przez odrodzone państwo polskie niewypowiedzianą wojnę z Rosją. Jej stawką był zarówno kształt wschodniej granicy, jak i sama kwestia niepodległości Polski, bowiem cele, jakie stawiała sobie w tym konflikcie strona bolszewicka, dalece wykraczały poza zagadnienie granicznego sporu terytorialnego.

Renesans w ostatnich latach w Polsce przechodzi geopolityczne spojrzenie na historię. Tekst Zbigniewa Girzyńskiego jest pierwszą tego typu próbą scharakteryzowania traktatu z tej właśnie perspektywy. Autor pokazuje dalekosiężne skutki podpisanego w Rydze porozumienia, które wprawdzie samo nie przetrwało nawet dwóch dekad, jednak w sposób znaczący wpłynęło na sytuację polityczną Polski w czasie II wojny światowej i kończących ją negocjacji granicznych, podczas których za utracone, a wynegocjowane w Rydze, Kresy Wschodnie Polska otrzymała Ziemie Odzyskane.

Traktat ryski był chyba w naszej historii najbardziej demokratycznie negocjowanym dokumentem dotyczącym kwestii granicznych. Ówczesne uwarunkowania ustrojowe i polityczne sprawiły, że ogromny wpływ na przebieg rozmów zyskała szeroka reprezentacja parlamentarna. Zagadnienie to przedstawił w swoim tekście Marek Sioma. O ile polscy posłowie mieli niespotykane duży wpływ na przebieg i wynik rozmów ryskich, to zupełnie wpływu na to, co działo się w Rydze, nie miały mocarstwa zachodnie. Porządek ryski był wynegocjowany suwerennie wyłącznie przez państwa bezpośrednio toczące z sobą wojnę, bez oglądania się na opinie płynące z Zachodu. Nie oznacza to, że państwa zachodnie nie interesowały się przebiegiem i rezultatem rozmów. Kwestie te znalazły odzwierciedlenie w opracowaniu przygotowanym przez Marka Kornata.

Tym zachodnim państwem, które z największym zainteresowaniem śledziło przebieg wojny polsko-bolszewickiej i rozmowy, które miały ją zakończyć, była Francja. Stosunek Paryża do traktatu ryskiego omówiła w swoim artykule doskonale znająca realia dyplomacji francuskiej, zwłaszcza okresu pierwszej połowy XX w., Małgorzata Gmurczyk-Wrońska. Dyplomację francuską determinowało patrzenie na Polskę jako na swojego cennego, choć zastępczego w miejsce upadłej carskiej Rosji, sojusznika na Wschodzie.

Zupełnie inaczej na Polskę i na toczoną wojnę patrzyli Niemcy. Wspólnie dokonane przez Prusy i Rosję rozbiory Rzeczypospolitej u kresu XVIII w. ułożyły porządek w Europie Środkowo-Wschodniej na ponad 100 lat. Stały się także fundamentem trwałego sojuszu obu tych państw zainteresowanych trwałą likwidacją państwa polskiego. Dopiero Wielka Wojna położyła kres temu porozumieniu, co stworzyło warunki geopolityczne do odrodzenia Polski. Stosunek Berlina do toczonych negocjacji w Rydze omówili – zwracając uwagę na różne aspekty – w swoich tekstach Arkadiusz Stempin i Bernd Martin.

Również problematykę niemiecką, ale wybiegając dalej poza tekst postanowień ryskich, poruszył Eugeniusz Cezary Król, który omówił stosunek narodowego socjalizmu wobec Europy Środkowo-Wschodniej od chwili zawarcia traktatu w Rydze aż po inwazję Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki w 1941 r.

O ile zarówno Paryż, jak i Berlin były żywotnie zainteresowane przebiegiem i rezultatami rozmów polsko-bolszewickich, o tyle na przeciwnym krańcu Europy w Madrycie kwestie te miały raczej marginalne znaczenie. Nie oznacza to jednak, że dyplomacja, prasa, a co za tym idzie opinia społeczna w Hiszpanii zupełnie sprawami wojny toczonej przez Polaków z Rosją się nie interesowały. Tekst Jana Stanisława Ciechanowskiego jest pionierskim omówieniem tego właśnie problemu.

Najbardziej żywotnie rozmowami w Rydze zainteresowani byli sami Polacy czy też szerzej, Polska była bowiem państwem wielonarodowym, polscy obywatele. Kwestie tę poruszyli Grzegorz Zackiewicz w tekście: *Prasa polskich konserwatystów w II RP wobec traktatu ryskiego* oraz Janusz Mierzwa, omawiając stosunek do traktatu krakowskich syjonistów.

Rozmowom o ważnych sprawach i sporach granicznych zawsze towarzyszą indywidualne przypadki osób będących statystami na wielkiej dyplomatycznej scenie dziejów. Lubianą i obecną, zwłaszcza w zachodniej historiografii (tzw. *The Human Story*), perspektywę takiego indywidualnego przypadku zaprezentował Grzegorz Kulka, omawiając sprawę karną gen. Jana Hempela i na jej przykładzie pokazując zależności między członkami Komisji Rozjemczej i Komisji Granicznej pracujących nad wdrażaniem wypracowanych porozumień.

Traktat ryski kończył nie tylko niewypowiedzianą wojnę polsko-bolszewicką z lat 1918–1920, ale także formalnie okres zaborów, których Rosja była największym beneficjentem. Zwrot zagrabionych w końcu XVIII w. ziem nie oznaczał rozwiązania wszystkich wynikających z tego sporów. Kwestią otwartą pozostawały utracone przez Rzeczpospolitą dobra kultury materialnej, które carska Rosja, a w konsekwencji rewolucji Rosja bolszewicka, sobie przywłaszczyła. Sprawy te zaprezentowali w swoich artykułach: Mateusz Hübner, omawiając rewindykację polskich dóbr kultury i nauki z Rosji sowieckiej oraz Janusz Szczepański, który scharakteryzował restytucję polskich archiwaliów po traktacie ryskim.

Zawarty w marcu 1921 r. traktat pokojowy kończył rzecz jasna polsko-bolszewicką wojnę, ale jednocześnie otwierał nowy rozdział

we wzajemnych relacjach dwustronnych. Dwa zagadnienia będą w tych stosunkach odgrywały szczególną rolę. Zostały one zaprezentowane w pracy wysiłkiem Aleksandra Smolińskiego, który przedstawił rolę polskiego wywiadu nakierowanego na Związek Sowiecki w latach 1921–1939 jako strażnika postanowień traktatu ryskiego oraz Piotra Cichorackiego, który omówił zagadnienie nielegalnego pokonywania granicy polsko-sowieckiej w okresie międzywojennym.

Pracę zamyka szkic Marka Białokura ukazujący marzec roku 1921 jako szczególnie ważną kumulację zdarzeń w polskiej polityce, która ukształtuje na kilka lat wewnętrzne i zewnętrzne położenie państwa.

Reasumując powyższe rozważania, należy podkreślić, iż z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski ten traktat był niesamowicie ważny, bo zabezpieczał naszą wschodnią granicę przed pokonanym, ale cały czas potężnym państwem. Mimo że spotykał się z różnymi ocenami, to chronił nas przed Sowietami przez niemal 20 lat. Warto także patrzeć realistycznie na potencjalne możliwości kontynuowania przez Polskę dalszej wojny z bolszewikami. Dlatego przywołamy na zakończenie słowa wybitnego polskiego emigracyjnego historyka Piotra Wandycza, który w 1967 r. napisał: „Mimo wszelkich pozorów Polska w jesieni 1920 roku nie była zwycięzcą, który może dyktować pokój”.

*Zbigniew Girzyński
Jarosław Kłaczko*